

Sfilmowane piekło

MARCIN GIŻYCKI

W tym, że uderzenie porwanego przez terrorystów boeinga w drugą wieżę World Trade Center sfilmowało wiele kamer, nie ma nic dziwnego. Oczy świata były już przecież skierowane na to miejsce od 18 minut. To jednak, że, jak się później okazało, także wcześniejszy atak został przez kogoś sfilmowany, graniczyło z cudem.

W sześć miesięcy po fakcie stacja CBS wyemitowała w USA blisko dwugodzinny dokument poświęcony tragicznym wydarzeniom z 11 września nakręcony przez dwóch młodych Francuzów, braci Naudet, którym udało się właśnie utrwalić cyfrową kamerą ów moment pierwszego trafienia. Nie był to jedyny w historii tego filmu nieprawdopodobny zbieg przypadków.

Jeszcze bardziej graniczy z cudem to, że żaden z realizatorów tego niezwykłego dokumentu nie został pogrzebany żywcem w lawinie szczątków walących się drapaczy chmur. Nie zginął także, a nawet nie został ranny ani jeden z bohaterów ich filmu – strażaków, którzy stawili się pierwsi na miejscu zdarzenia.

Jules i Gedeon Naudet realizowali już od trzech miesięcy film o pracy strażaków z Manhattanu. Ścisłej, miał to być film o stażystcie, o tym, jak w ciągu dziewięciu miesięcy *zółtodzioba przekształca się w mężczyznę*. Ich wybór padł na dwudziestojednoletniego Tony'ego Benetatosą. Plan zakładał, że w którymś momencie bohater, rzecz w tym zawodzie nieunikniona, przejdzie chrzest bojowy w akcji gaszenia wielkiego pożaru. Oczekiwanie jednak przeciągało się w nieskończoność i większość skreconych scen pokazywała strażaków spożywających bądź przygotowujących sobie posiłki. *Mieliśmy wrażenie, że robimy wspianiały film o smażeniu steków* – komentowali Naudetowie w programie wyemitowanym przez CBS.

11 września 2001 roku Jules, młodszy z braci, który dopiero uczył się obsługi kamery cyfrową, towarzyszył kilku strażakom wezwanym w okolice WTC z powodu podejrzenia o przeciek gazu. Jego celem było zdobywanie doświadczenia operatorskiego, nie kręcenie materiału do przyszłego filmu. Filmował na ulicy, gdy uwagę wszystkich przykuł ryk silników nisko lecącego samolotu. Tak jak inni odruchowo zadął głowę w górę, nie zdając sobie chyba nawet sprawy, że jego okiem był obiektyw kamery. Dostrzegł nim olbrzymi samolot, który w ułamku sekundy wbił się w szklany wieżowiec.

Strażacy, którym towarzyszył Jules, natychmiast ruszyli na pomoc. Młody filmowiec dołączył do nich i w ten sposób był jedynym operatorem filmującym wewnątrz palącego się gmachu. Wokół działy się rzeczy tak straszne, że Naudet uznał, słusznie, że nie powinno się ich filmować: ludzie palili się żywcem, na chodnik spadały ciała samobójców (ponury odgłos, jaki się przy tym rozlegał utrwaliła jednak ścieżka dźwiękowa), którzy woleli raczej odebrać sobie życie, skacząc, niż zginąć w piekle płomieni trawiących wyższe piętra.

Kamera Francuza nie przestawała pracować przez 45 minut, rejestrując organizowanie akcji ratunkowej w głównym hollu, ewakuację ludzi z wyższych kondygnacji i zupełnie surrealistyczną chwilę wyjścia z windy grupy pasażerów całkowicie nieświadomych grozy sytuacji, gdyż eksplozja uwięziła ich pomiędzy piętrami, odcinając od zewnętrznego świata.

W czasie gdy Jules przebywał z ratownikami w oku cyklonu (lampa na jego kamerze była w pewnym momencie jedynym źródłem światła w wypełnionych dymem i pyłem podziemnych korytarzach), Gedeon próbował dotrzeć do WTC z oddalonej o kilka przecznic remizy. Też nie wypuszczał kamery z ręki. Na jego zdjęciach widać ulicę jak po wybuchu w piekarni: przechodnie i samochody obsypani są białym miałem. Nagle wszystko na moment nieruchomieje i po sekundzie nowe przerażenie na twarzach, zbiorowy płacz. To drugi samolot trafił w południową wieżę. Świat ginie w jakiejś gęstej mgle, ale nie, to obiektyw pokrył się grubą warstwą pyłu.

Gedeon nie dotarł do serca katastrofy, wrócił do remizy, w przekonaniu że jego brat i zaprzyjaźnieni strażacy zginęli w rumowisku. Jakież było jego zdziwienie i radość, gdy jeden po drugim wszyscy zaczęli powracać do bazy. Jules również. Tu już życie napisało scenariusz godny hollywoodzkiego kina. Nie było tylko Tony'ego Benetatos. Wydawało się, że to jakiś okrutny i niesprawiedliwy żart losu: Tony, jako najmłodszy i najmniej doświadczony, miał zostać na miejscu i odbierać telefony. Do akcji przyłączył się najpóźniej, już po zawaleniu się wież. Czyżby więc jedyną ofiarą śmiertelną wśród postaci filmu miał być młokos, dla którego, o ironio, była to pierwsza poważna sprawa? Trudno uwierzyć, że ten film pisało jednak samo życie – oto i Tony wyłania się nagle z niebytu.

Jak już się rzekło, z oddziału, który pierwszy przybył na miejsce, nie zginął nikt. To największy cud związany z filmem. Statystyki są okrutne: życie straciło łącznie 343 strażaków. Z niektórych dzielnic Nowego Jorku nie ocalał ani jeden strażak. Niemal wszyscy z całego miasta pospieszyli na ratunek.

Film Naudetów jest jednym z najniezwykleszych dokumentów nie tylko w historii kina. Ale jego wartość nie bierze się wyłącznie z faktu, że przypadkiem filmowcy z kamerą znaleźli się w środku apokalipsy. W podobnej sytuacji wielu innych operatorów mogłoby po prostu stracić głowę, rzucić sprzęt i myśleć tylko o ratowaniu własnej skóry. Naudetowie zresztą ani przez moment nie próbują wykreować się na bohaterów. Komentują sfilmowane przez siebie obrazy z ogromną prostotą i ujmującą szczerością. Niestety producenci z CBS uznali, że to za mało. Dodali dwóch narratorów: strażaka-aktora i Roberta De Niro (który wygłasza już tylko cudze banały), dodali też kilka niepotrzebnych ujęć nakręconych przez innych kamerzystów, które obiegiły już wcześniej świat. A po emisji filmu nadano jeszcze specjalne wydanie wiadomości ku pokrzepieniu serc, w którym strażacy, którzy przeżyli, dziękowali prezydentowi Bushowi, że jego

mowa natchnęła ich wolą do dalszego działania. Czy myśmy aby tego już nie przerabiali?

Film Jules'a i Gedeona Naudetów oglądałem w mieszkaniu nowojorskich przyjaciół na środkowym Manhattanie, gdzie jeszcze niedawno czuć było swąd dochodzący z tłących się szczątków WTC. Gdy dzień wcześniej zbliżałem się do Nowego Jorku samochodem, po raz pierwszy od czasu tragedii z 11 września, widoczna zza rzeki panorama miasta bez bliźniaczych wież robiła dziwne wrażenie. To nie jest i już nie będzie to samo miasto, bez względu na to, co zostanie wybudowane na ich miejscu.

Jules i Gedeon Naudet nie byli amatorami z kamerą. Ukończyli studia filmowe na New York University i zrealizowali jeden film fabularny – *Hope, Gloves and Redemption* (*Nadzieja, rękawice i zbawienie*, o bokserach w hiszpańskojęzycznej części Harlemu) – za który zdobyli nagrodę na nowojorskim międzynarodowym festiwalu niezależnego kina w 2000 roku. Cokolwiek by jeszcze kiedyś zrobili, to i tak w powszechnej świadomości pozostaną już na zawsze autorami tylko jednego filmu: *9-11: Camera At Ground Zero* (*9-11 – z kamerą w Strefie Zerowej*)¹.

Jest jeszcze jeden równie niezwykle dokument z tamtego pamiętnego dnia, znacznie mniej znany, bo nigdy nie wykorzystany przez światowe media, a zrealizowany także przez cudzoziemca mieszkającego w Nowym Jorku. We wrześniu 2001 roku w prowadzonej przez polską historyczkę sztuki Magdę Sawoń nowojorskiej galerii Postmasters była prezentowana instalacja wideo niemieckiego artysty Wolfganga Stahle. Polegała ona na tym, że na ścianę galerii rzutowany był non-stop za pośrednictwem Internetu (mogli go więc też oglądać widzowie na całym świecie) panoramiczny widok Manhattanu widziany przez kamerę ustawioną na Brooklynie. Obraz aktualizowany był co cztery sekundy. Jeśli ktoś uważnie obserwował tę transmisję 11 września przed godziną 9.00 rano czasu wschodnioamerykańskiego, to mógł także ujrzeć, jeśli nie sam moment uderzenia boeinga 767 w wieżę WTC, to chwilę bezpośrednio przed i po nim. W założeniu autora akcja ta miała dać mieszkańcom miasta drapaczy chmur (w którym trudno dostrzec skrawek nieba) możliwość oddechu, spojrzenia na Wielkie Jabłko² z zewnątrz. Los chciał inaczej: zapis Stahlego pokazał nowojorczykom, jak małe może być ich wielkie miasto wobec wszechpotężnego zła. Jak my wszyscy jesteśmy wobec niego mali.

MARCIN GIŻYCKI

¹ *Ground Zero* – tak w języku angielskim określa się miejsce poważnej katastrofy. Po 11 września termin ten stał się synonimem strefy wokół zburzonych wież World Trade Center.

² Big Apple – nazwa, jaką nowojorczycy opatrują często swoje miasto.